

KAMENIA KAMENIA

LUBLIN

15.X.1961

Nr 19 (233)

ROK XXVIII

CENA 2 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

W NUMERZE: Spotkanie i spotkania ● W kręgu „Reflektora“ ● Akwarela z ulicy Grodzkiej
● Koniec i początek ● Mówi Białystok ● Zakulisowe sprawy kulis ● Metodologia łapania ● I in.

W niniejszym numerze zainicjowaliśmy sąsiedzką współpracę z działaczami kulturalnymi Białostockizny publikując na str. 5—8 artykuły, wiersze i prozę artystyczną autorów białostockich. Pragniemy podkreślić z wdzięcznością życzliwe i pełne zrozumienia stanowisko, jakie zajął w tej sprawie Wydział Kultury PMRN w Białymstoku. Ciekawe materiały zawierające wiadomości o pięknej Ziemi Białostockiej i jej problemach zebrał i przekazał nam mgr Aleksander Gabrusiewicz. — Redakcja.

GŁÓWNE KIERUNKI I ZADANIA

EDWARD NADULSKI

Rok kulturalno-oświatowy 1961/1962 w województwie lubelskim, poza seminariami zorganizowanymi przez Bibliotekę Wojewódzką i Lubelski Dom Kultury, rozpoczął się wojewódzką naradą zorganizowaną przez Wydział Kultury PWRN w dniu 30 września. Wzięli w niej udział dyrektorzy wojewódzkich placówek kulturalno-oświatowych, przedsiębiorstw artystycznych, kierownicy wydziałów (referatów) kultury powiatowych rad narodowych, kierownicy powiatowych bibliotek i powiatowych domów kultury.

Jednym z głównych tematów narady było omówienie opracowanego przez Wydział Kultury PWRN programu działalności kulturalno-oświatowej na rozpoczynający się okres jesienno-zimowy.

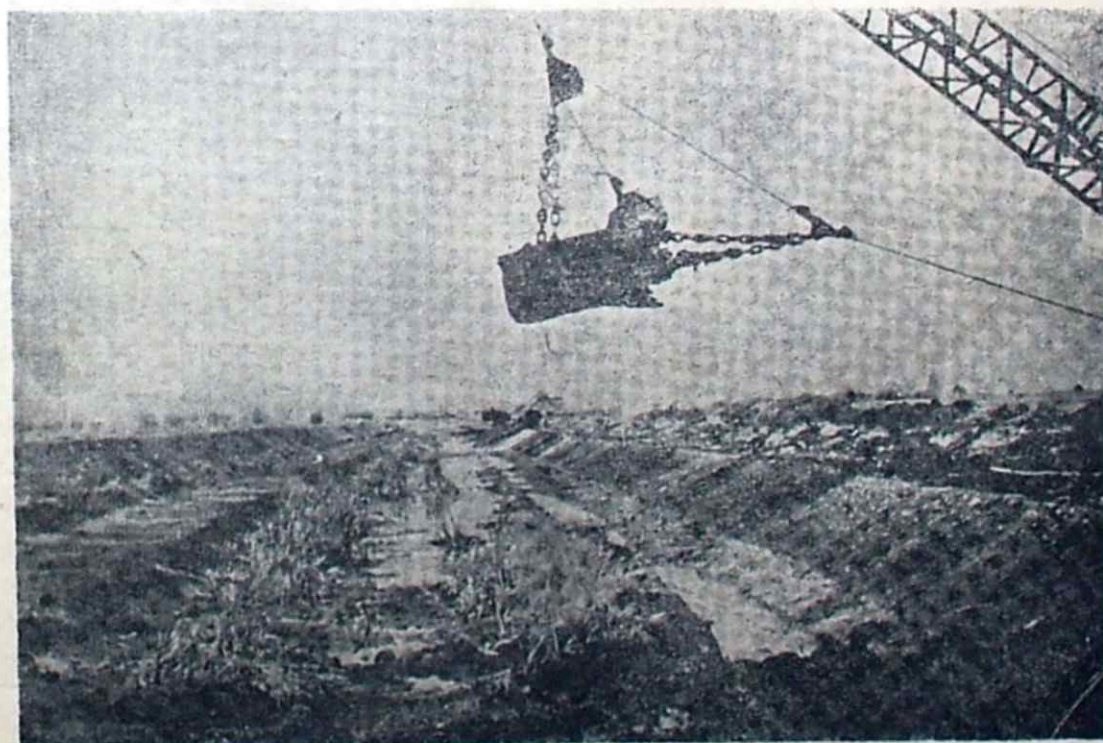
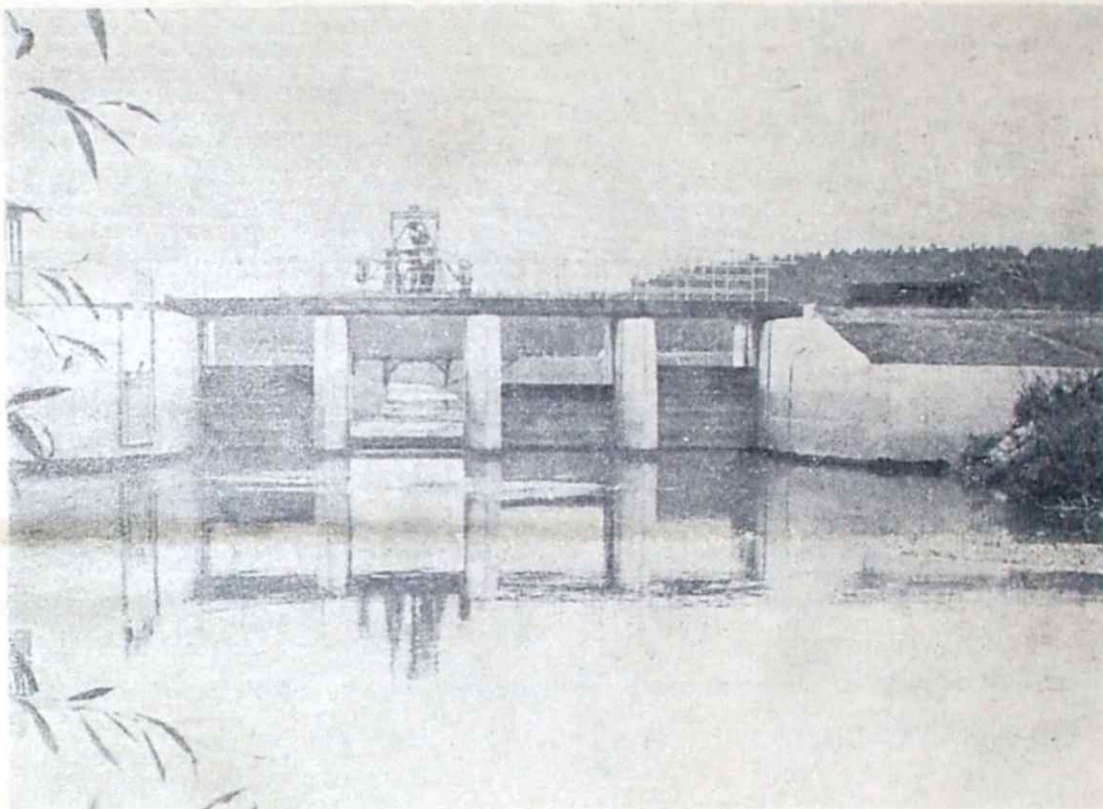
Program określa treść i zakres tej działalności oraz zadania postawione przed poszczególnymi jego realizatorami, którzy stanowią trzy piony:

- pion administracyjny szczebla wojewódzkiego i szczebli powiatowych,
- placówki kulturalno-oświatowe, podległe wydziałom kultury i przez nie nadzorowane,
- organizacje i stowarzyszenia społeczne.

Zasadniczą cechą programu jest powiązanie wszystkich tych członów w zespółoną, ściśle współpracującą całość, przy jak najszerszym stosowaniu zasad koordynacji. Wynika ona z konieczności racjonalnego wykorzystania środków materialnych i celowości wysiłków, z dążności do uzyskania jak największych efektów w zakresie upowszechniania kultury.

I chociaż wiele zadań wymienionych w tym programie jest kontynuacją podjętych wcześniej zamierzeń, to jednak bezsprzecznie organizuje on całokształt działalności kulturalno-oświatowej w województwie, po raz

KANAŁ WIEPRZ — KRZNA DŁUGOŚCI 140 KM — TO WIELKIE I ŚMIAŁE URZĄDZENIE TECHNICZNE OTWIERAJĄCE ROZLEGŁE MOŻLIWOŚCI POWIĘKSZENIA PRODUKCJI ROŚLINNEJ I INTENSYFIKACJI CAŁEJ GOSPODARKI ROLNEJ NA ROZLEGŁYCH PRZYLEGAJĄCYCH DOŃ TERENACH. — Z PRZEMÓWIENIA WŁADYSŁAWA GOMUŁKI NA OTWARCIU KANAŁU.



pierwszy w takim zakresie i takiej formie.

Do najważniejszych zadań należy:

- aktualizacja treści i unowocześnienie form działalności k.o. oparte na najwartościowszym dorobku lat poprzednich i dóbr tworzących współcześnie,

- aktywna popularyzacja zdobyczy w dziedzinie organizacji życia społeczno-politycznego, w sferze współżycia między ludźmi,

- działanie na rzecz integracji społecznej i kulturalnej, podejmowanie wysiłków celem przystosowania jednostki do życia zbiorowego, pozycyjnania zdążające do wyrobienia aktywnej postawy wobec powstałej

i z każdym dniem zmieniającej się rzeczywistości.

- poszerzenie zasięgu i zakresu działania instytucji kulturalnych i przedsiębiorstw artystycznych, jak Teatr, Filharmonia, LDK, kina,

- ściśle współdziałanie instytucji i ośrodków kulturalnych z instancjami partyjnymi,

(Dokończenie na str. 3)

ZDJEŃCIE GÓRNE: 1961 — JAZ NA KANAŁE, ZDJEŃCIE DOLNE: POCZĄTKOWE STADIUM ROBÓT (WIDOK REPRODUKOWANY Z N-RU 5 „KAMENY” R. 1959)

GŁÓWNE KIERUNKI I ZADANIA

(Dokończenie ze str. 1)

wychowanie jednostek dojrzałej społeczności, odpowiedzialnej za kształtowanie przyszłości, za kierunek i tempo przemian społecznych i ekonomicznych w kraju budującym socjalizm.

nasilenie akcji szkolenia i dokształcania kadry zawodowej oraz działaczy kulturalnych, wzbogacenie form szkolenia: seminaria, kursy, konsultacje,

stworzenie odpowiednich warunków społecznych i organizacyjnych dla działalności społecznego ruchu kulturalno- oświatowego, zaciesnienie więzi z pionem państwowym, doprowadzenie do ściślejszej współpracy regionalnych stowarzyszeń kulturalnych z ogólnopolskimi organizacjami społeczno- politycznymi,

współdziałanie ze środowiskiem naukowym w celu zainteresowania go problematyką kulturalną jak też w ramach współdziałania w programie wydawniczym,

Powiązanie działalności kulturalno- oświatowej z życiem pozwoli na zaspokojenie potrzeb artystycznych i estetycznych społeczeństwa, poszerzy możliwości zawodowe i życiowe poszczególnych jednostek.

Nakreślony program przewiduje duże ożywienie życia kulturalnego wsi, osad i miasteczek.

Uczestnicy narady przyjęli go z dużym uznaniem, wydział oczekuje zatem współpracy i silnego wsparcia w jego realizacji. Wykonanie postanowionych w programie wydziału zadań jest jednak uwarunkowane zabezpieczeniem bazy materialnej — lokali i wyposażenia placówek kulturalno- oświatowych, przedsięwzięciem artystycznych i towarzyskich społecznych. Mimo częstego jeszcze braku zrozumienia i należytej oceny roli placówek kulturalno- oświatowych w wielu instancjach terenowych, w województwie lubelskim są już na tym odcinku poważne osiągnięcia dzięki dużej aktywizacji społecznej i wkładom środowiska kulturotwórczego. Np. w wysokości kwot przeznaczonych na zakup książek dla bibliotek oraz w zaopatrzeniu mieszkańców w książkę województwo lubelskie zajmuje osiem-

naste miejsce, natomiast czytelnictwo przewyższa nieco przeciętną krajową, co dowodzi wielkiego wysiłku placówek bibliotecznych z równoległym wzrostem zainteresowań czytelnicych środowiska. Wielką też rolę spełniła akcja współzawodnictwa bibliotek oraz konkursy czytelnicy.

Obchodzone niedawno uroczystości, jak „Dni Chelma”, „Najpiękniejszy dzień Puław”, 5-lecie PDK w Bilgoraju — ukazują dorobek powiatowych domów kultury oraz amatorskiego ruchu artystycznego i oświatowego. Wyraza się on m. in. znacznym wzrostem zespołów artystycznych i oświatowych. Podczas gdy, w ubiegłym roku na ogólną liczbę 600 zespołów przypadło 180 zespołów oświatowych, obecnie liczba zespołów oświatowych wynosi 399 na ogólną liczbę 836 zespołów.

Podobne osiągnięcia wykazały związane z „Dniami Oświaty, Książki i Prasy”, „Dzień bibliotekarza, działacza i pracownika kulturalno- oświatowego”. Duże osiągnięcia mają też nasze przedsiębiorstwa artystyczne, jak Teatr im. J. Osterwy, Teatr Lalki i Aktora, Filharmonia, Teatr Państwowy w spotkaniach kaliskich i w Rzeszowie zdobył wielkie uznanie publiczności i wysoką ocenę jurorów.

Na szczególną uwagę jednak zasługują prace prowadzone w powiecie lubartowskim w ramach realizacji hasła „szkoła ośrodkiem życia kulturalnego”. Prace w tym zakresie były już prowadzone w 50 ośrodkach za pomocą różnorodnych form i metod. M. in. zorganizowano uniwersytety powszechne, kursy problemowe, szkoły zdrowia, zespoły czytelnicy, zajęcia rozrywkowe i wycieczki.

Rozwój życia kulturalnego stał się ośrodkiem zainteresowania władz partyjnych i rad narodowych. Do aktywnej pracy włączyły się również: Związek Młodzieży Wiejskiej, kółka rolnicze i Koła Gospodyń Wiejskich.

Efekty ożywionej działalności kulturalnej która z każdym dniem rozwija się i upowszechnia, są już widoczne. Według oceny Egzekutywy KP PZPR w Lubartowie: „Doświadczenia ostatniego roku wykazują, że podnoszenie poziomu kulturalno- oświatowego poszczególnych środowisk wpływa pozytywnie na ich postawę

społeczno- polityczną oraz staje się poważnym czynnikiem pobudzającym inicjatywę w zakresie skuteczniejszej działalności gospodarczej”.

Za przykładem powiatu lubartowskiego poszły inne powiaty: chełmski, lubowski, janowski.

Przedstawiciele władz wojewódzkich zarówno KW PZPR jak też PWRN dali niejednokrotnie wyraz swemu uznaniu i aprobie dla działalności kulturalnej. Sekretarz KW PZPR Tow Władysław Kozdra w wystąpieniach swych w Dubicy, Annopelu czy na posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR w Lubartowie ocenił m. in. pozytywnie wyniki realizacji hasła: „szkoła ośrodkiem życia kulturalnego”.

Przewodniczący Prezydium WRN Tow. Paweł Dąbek w przemówieniach swych i pismach skierowanych do przewodniczących powiatowych rad narodowych niejednokrotnie podkreślał swe zainteresowanie i poparcie dla rozwoju czytelnictwa, pracy powiatowych domów kultury, amatorskiego ruchu artystycznego, spraw muzealnictwa czy estetyzacji naszego życia.

Ta pomoc i poparcie dla doniosłych zadań placówek kulturalno- oświatowych winny znaleźć pełne odbicie w terenowych instancjach i doprowadzić do należytego traktowania przez nie spraw kultury. Wobec widocznego wysiłku placówek kulturalno- oświatowych i ich osiągnięć oraz dążeń do rozwoju kulturalnego ruchu społecznego władze i przedsiębiorstwa gospodarcze nie mogą pozostać obojętne lub kwitować je machnięciem ręki, winny one wykazać życzliwość i efektywną pomoc. Wielkiej pomocy oczekujemy również ze strony prasy i radia.

Podstawowym ogniwem w upowszechnianiu kultury musi być w każdym większym skupisku biblioteka z czytelnią, estetycznie urządzonej i należycie wyposażonej w czasopisma i nowoczesne pomoce, jak radio, telewizor, projektor filmowy, oraz klub — świetlica, przyciągająca swym wyglądem, a treścią i formami pracy zaspokajająca najszerze potrzeby intelektualne środowiska.

Dla uatrakcyjnienia naszej pracy i wzbogacenia jej form Wydział Kultury PWRN zamierza ściśle współdziałanie z sąsiednimi województwami: białostockim, kieleckim, rzeszowskim oraz intensywniejszą niż dotychczas wymianę doświadczeń w ramach kulturalnej współpracy przygranicznej z sąsiadującymi republikami Związku Radzieckiego — Ukrainą i Białoruską.

Edward Nadulski

ODZNAKI HONOROWE I NAGRODY MIASTA LUBLINA

Na uroczystej sesji MRN w dniu 1 bm., która zainaugurowała „Dni Lublina”, zostały wręczone po raz pierwszy indywidualne i zespołowe odznaki honorowe „Zasłużonemu dla miasta Lublina”. Otrzymał je: Paweł Dąbek, Mieczysław Martyn, Stanisław Zabek, Józef Czapski, Wacław Różga, Jan Michalik, Eleonora Ossowska, Władysław Rymśki, Cecylia Janisz, Henryk Zamorowski, Józef Kołodziej, Mieczysław Michalak, Wacław Świąder, Józef Stefańczyk i Kazimierz Łuka. Odznaczonymi zespołami są UMCS, FSC, Jednostka KBW Ziemi Lubelskiej, załoga Cukrowni Lublin, Jednostka Wojska Polskiego, redakcja „Sztandaru Ludu”, „Kurier Lubelski”, Rozgłośnia Polskiego Radia i kolejarze lubelscy.

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przyznało również nagrody na rok 1961 za działalność artystyczną i kulturalno- oświatową. Laureatami są: Zofia Bajuk, Wiesław Blicharz, Romuald Dylewski, Jan Horecki, Janina Miłoś, Jerzy Molenda, Kazimierz Sand, Tadeusz Ziarkiewicz, Zespół Teatru Lalki i Aktora, Chór Związku Zawodowego Kolejarzy „Hejnal”, Chór Wyższej Szkoły Rolniczej.



Nagrodę w dziedzinie literatury przyznano eseistce i tłumaczkę Annie Tatarkiewicz, współpracowniczce redakcji „Kameny”.

Została także podjęta uchwała nazwania placu obok gmachu poczty imieniem Józefa Czechowicza.

BRONISŁAW PIETRAK

Samotna nocka Osioł i baran

Spowita szalem mgieł i mroków
Kroczyła nocka wiejską drogą.
Wiatr śpiewał piosenkę nad jej głową,
A mrok się skradał za niebogą.
Z ócz jej spływały chłodne rosy,
Wszak na placz bardzo była czuła,
Ze wszyscy w domach śpią wygodnie,
A ona się samotnie tuli.
Ej! Nocko moja ty kochana,
Nie tylko twoje serce płacze,
Bo ileż ludzi jest na świecie,
Co wiedzie życie swe tułaczę.
Ze łzami w oczach, z bólem w sercu
Idzie w swe życie gdzieś w nierznanę,
Aby przytulić w Matce ziemi
Swe kościel w życiu spracowane.
Ileż jest cierpień na tym świecie,
Lecz płakać nad tym to daremno
W dzień patrzeć na to nie ma czasu,
W nocy nie widać, bo jest ciemno.
Ty jedna czujesz i rozumiesz
Ludu wiejskiego wszelkie troski
Dlatego szatą swą spowijasz
W mrokach, po pracy śpiące wioski.

Osioł, spiesząc się do pracy,
Jak to bywa z rana,
Patrzył w okna wystawowe,
I wpadł na barana.
Baran wprowadził też się gapil,
Więc grzecznie się kłania
I przeprosza pana osła,
Bo całkiem zbaraniał.
Tego tylko czekał osioł

ŻYCIORYS WŁASNY



Bronisław Pietrak z kolejką własnej roboty

I w krzyk na barana.
— Jak ty chodzisz! Ty, baranie!
Ze wpadłeś na pana. —
Nad baranem się wytrząsał,
Krzycał dość wyniośle,
Bo, jak wiemy, że złość wzbiera
Szybko w każdym osle.
— Stul pysk osle — gniewnie baran
Na osła wykrzyknął.
I dał w osła baraniego,
Ze aż kozła fknął.
W każdej bajce jest cześć prawdy.
Tej bajce to sprzyja,
Ze na lepiej niechaj osioł
Barana omija.

URODZIŁEM się w dniu 24 maja 1914 roku w Miłocinie, pow. Lublin. Ojciec pracował w majątku Miłocin w charakterze stróża fol-

Lubelska dziewczyna

Szła dziewczyna sobie druzku
Przez zielony las.
Spodkłada tam kawalira,
Jak kuniki pas.
Piękny ci był tyn kawalir,
Jak białe ruzo,
A co spojży na dziewczynę,
Ocki przymruzo.
Cemu ze tak, kawalirze,
Na mnie spojrosz,
Cys zobocul ty dziewczyno
Dzisiaj pirsy ros?
Ej! Widziolem jo dziewczyno,
Ej! Nieros ladnu,
Ale taki, jak ty jesteś,
To chyba zadnu.
To, co mówis, kawalirze,
Prowda jedyna,
Bo kazdemu się podoba
Dziewec z Lublina.

warcznego. Lata dziecinne spędziłem w trudnych warunkach bytowych, gdyż skromne dochody nie wystarczały na wyżywienie i utrzymanie rodziny składającej się z siedmiorga dzieci, babki i ciotki. Już w wieku przedszkolnym (pamiętam) pomagałem w domu, gdyż starsze rodzeństwo pracowało na pańskim gruncie. Od najmłodszych lat nie miałem najlepszego zdrowia i często byłem atakowany przez różne choroby. Od czasu, jak tylko sięgam pamięcią, kochałem przyrodę i wszystko, co mnie otaczało. Toteż moje kieszenie były zawsze wypchane różnymi kolorowymi etykietami z opakowań, zasuszone, jesienne, kolorowe liście, ołówki oraz kamyczki o różnych barwach wypełniały moje kieszenie, za co nieraz dostawałem łanie, — za zbyt szybkie niszczenie kieszeni. Po pójściu do szkoły odznaczałem się wyjątkową zdolnością, grzecznością i starannością w nauce, byłem lubiany przez nauczycieli i stawiany nieraz jako wzór wobec uczniów. Złośliwi koledzy prześladowali mnie i przezywano mnie „pisarzem”. Po skończeniu siedmiu oddziałów szkoły powszechnej w Cukrowni „Garbów”, chciałem się uczyć dalej i moim celem było zostać pedagogiem, co popierał moi wychowawcy i nauczyciele, gdyż widzieli moje zdolności. Już w latach szkolnych pisywałem, nieraz wprowadziłem krótkie, utwory wierszowe, jako satyrę na kolegów lub szkołę. Trudne warunki bytowe nie pozwoliły mi jednak zdobyć wykształcenia. Jako młody chłopiec wstąpiłem do warsztatu kowalsko- mechanicznego i po trzech latach praktyki wyszedłem jako samo-

(Dokończenie na str. 12)

WIELKA WYGRANA BIAŁEGOSTOKU

WŁODZIMIERZ ŁOZIŃSKI

z chwilą podjęcia budowy, zaczęły dyktować swoje prawa, wyciskać swoje piętno na spokojnej dzielnicy Marczuk, na włókienniczym dotychczas Białymstoku.

Wielka wygrana stawia przed gospodarzami województwa i miasta już dzisiaj równorzędne wymagania. Kiedy więc w Warszawie rodzą się projekty przyszłych hal i pracowni, w Białymstoku myśli się o potrzebie budowy nowego ujęcia wodnego, o terminowym uruchomieniu gazowni, o zwiększeniu planów budownictwa mieszkaniowego, o wszystkim, co wiąże się z wytwórniami, której na imię wielka chemia.

W Białymstoku wiedzą o tym że w bieżącej 5-latec chemia jest najszybciej rozwijaną gałęzią produkcji i że budowana tutaj wytwórnia ma podstawowe znaczenie dla terminowego wykonania szeregu fabryk. Wiedzą i zrobią wszystko, aby sama wytwórnia rosła w tempie określonym planami.

lu mieszkań dla pionierskiej ekipy. Na Marczuku i w całym Białymstoku nowa budowa staje się treścią wielu rozmów, z których przebiega ton zadowolenia, a często też osobistej nadziei. Są te nadzieje jak najbardziej uzasadnione i realne. Wytwórnia Ciężkiej Aparatury Chemicznej będzie bowiem zakładem, który w niedalekiej przyszłości zmieni Białystok i jego mieszkańców nie do poznania.

JAKIE wielkości określają tę inwestycję? Wytwórnia zajmie blisko sto hektarów powierzchni, koszt całej budowy wyniesie 925 milionów złotych. Zatrudnienie, po 1970 roku — 6.600 osób, ale w 1965 roku już prawie 3 tysiące osób, z tego 430 personelu inżyniersko-technicznego. W pierwszym etapie budowy zakład będzie produkował 25 tysięcy ton wyrobów rocznie. Same nazwy produkowanych wyrobów najlepiej charakteryzują znaczenie zakładu. Będą to między innymi zbiorniki z aparaturą, reaktory i autoklawy, kolumny rektyfikacyjne i aparaty płaszczowo-rurowe, wymienniki i urządzenia typu maszynowego, jednym słowem to czego wymaga przemysł wielkiej, współczesnej chemii.

Taki „profil produkcji” powoduje, że podstawowym działem wytwórni będzie biuro, a w przyszłości nawet instytut badawczo-konstrukcyjny. Tu będą się rodzić projekty i dokumentacje całych kompleksowych urządzeń dla przyszłych fabryk chemicznych, budowanych zarówno w kraju, jak i za granicą. Stąd wyjeżdżać będą specjaliści-montażyści, aby w miejscach budowy łączyć elementy produkowanych w Białymstoku maszyn i urządzeń. Nie dziw więc, że na 6.600 zatrudnionych w wytwórni 2.500 osób stanowić będzie personel inżyniersko-techniczny, a w tym 1.600 osób ścisła grupa naukowo-techniczna.

Oczywiście, takiej liczby uczonych i specjalistów Białystok nie będzie w stanie dostarczyć. Znaczna ich część przyjedzie z Warszawy i innych ośrodków wiedzy technicznej. Ale białostoczanin nie zechce przecież spełniać w wytwórni samych podrzędnych funkcji. Sięgną z pewnością po wykształcenie w istniejącej już Wyższej Szkole Inżynierskiej, w technicach mechanicznych. I chyba to — możliwości rozwijania własnych zakładów naukowych, możliwości awansu dla wielu zdolnych ludzi — stanowi największą dla miasta korzyść płynącą z budowy wytwórni.

Białystok, miasto o najniższym dziś uprzemysłowieniu spośród miast wojewódzkich i najmniejszej liczbie kadr technicznych, za 5 — 10 lat, wejdzie do krajowej czołówki przemysłowej. Budowa tak wielkiego zakładu musi się też korzystnie odbić na samym wyglądzie miasta, musi dyktować tempo budownictwa mieszkaniowego, komunalnego i kulturalnego. Demografowie przewidują też zwiększony przyrost ludności. Jeśli w 1960 roku żyło w Białymstoku 120 tysięcy osób, to w 1975 roku będzie ich około 190 tysięcy.

Tak, wielki zakład, który dzisiaj tkwi jeszcze w planach biur projektowych,

Białostoczczyzna jest rajem dla etnografów i miłośników folkloru. To stwierdzenie optymistyczne z pozoru — nie jest wszakże tak bardzo wesołe, jak by się zdawało. Bo przecież wiadomo, że kraje wysoko cywilizowane folkloru nie mają. Natomiast tam gdzie nie dotarły dobrodziejstwa wszelkich wynalazków technicznych ostatnich stuleci... Po cóż zresztą przypominać te komuny. Wszyscy o tym wiedzą... A więc na Białostoczczyźnie jeszcze dziś można znaleźć i pieśni, i strój, i rzeźbę, i tkaninę, i wycinankę, i wieniec dożynkowy, i buńkę, i ładyszkę w czystej, nieskażonej formie. Bo i drogi wytyczono tu niedawno, i szkoły budowano w ostatnich latach, i światło zabłysło dopiero dziś, i radio, i telewizja, i motor, i samochód są jeszcze świeże i pamiętają datę nabywania.

Babcie w kurpiowskich chałupach siedzą sobie na rzeźbionych ławkach w „mienistych” spódnicach, białych fartuchach haftowanych w „dziurki”. Na głowie wiążą chusteczki nisko, jak na starych wycinkach u p. Glogera. Młode noszą już nylony i włosy obcinają modnie, ale umieją wycinać leluje z glansowanego papieru, lepić „byśki” ze świątecznego ciasta i zdołać powalę kierzem z fasoli i bibulkowych kwiatów. Tak każe obyczaj. I coraz słabsza jest nić łącząca „dziś” ze starą kurpiowską tradycją.

W Puszczy Zielonej do ślubu młoda musi iść w kurpiowskim czółku na głowie, mienistym kitelku, kabaciku z „fajorkami” i bluzce w „dziurki”. Inaczej ksiądz ślubu nie da. A na weselu druhnę, choć w różowych i błękitnych sukienkach z „Telimeny”,

LEGENDY teraźniejszości

HELENA KAPIŃSKA

zawodzą te same śpiewki co ich matki i babki:

Wysła z kościółka już nie
[panienecka
Mieni się, świeci się na głowie
[siatecka

Wszystko co jest na wschód od Kurpi — to Podlasie. A w Podlasiu jak w worku mieni się i Suwalszczyzna i wsie szlacheckie i folklor białoruski, litewski i tatarski.

W Wysoko-Mazowieckim siedzi szlachta herbowa. Nad łóżkiem wiszą stare bojowe ryngrafy, a w piosenkach panny nie sieją rutki, tylko lawendę, a kawalerowie oświadczają się o rękę nie dziewczyny, tylko „grzecznej panny”. Koło Bielska w każdej chałupie chór. „Zapiewajło” — bas brzmiały jak organy — prowadzi. Wtórują mu baby na 3 głosy, polfonicznie, prowadzą melodie to razem, to przeplatają je jak misterne wzory w swych tkaninach.

Tkaniny... To tu na Białostoczczyźnie teraz królestwo tkanin. Koło Sokółki

(Dokończenie na str. 6)

Zabawa w Kolumbów

KRYSTYNA MARSZAŁEK

Zgadałam się kiedyś z turystką pozał się Boże o Białymstoku. „To gdzieś koło Białowieży, prawda?” — zapytała. „Ależ skąd! — obruszył się jej syn, może 8-letni szkrab — to koło jezior na Mazurach.”

Przeciętny turysta lubi sprecyzowane sytuacje. Jak jedzie do Zakopanego, to wie, że połazi po górach, jak dotrze do Sopotu, wykąpie się w morzu, jak zawędruje na Mazury, zobaczy jeziora itp. Na Białostoczczyźnie szuka dwóch renomowanych ośrodków: Augustowa z jeziorami, czasami Suwałk (wiadomo — Wigry), no i Białowieży, bo to i Puszcza i Park Narodowy, a przede wszystkim zębry.

Inne miejscowości? Często nie ma o nich nawet pojęcia. Cóż, nie reklamowano dotąd szerzej uroków krajoznawczych Białostoczczyzny. Przewodników do czekały się tylko Białowieża, Augustów, Suwałki, Białystok, a więc miejscowości i tak najczęściej odwiedzane przez turystów, inne natomiast czekają na odkrycie. Nie przez władze miejscowe, bo te wiedzą doskonale co posiadają i często dokonują karkołomnych wysiłków, aby powietrze, lasy i jeziora przeliczyć na złotówki. Ale przez turystów z prawdziwego zdarzenia, wrażliwych na piękno przyrody, dziwnych pamiątek naszej kultury i historii. Zabawmy się więc w Kolumbów.

(Dokończenie na str. 8)



LEGENDY TERAŹNIEJSZOŚCI

(Dokończenie ze str. 5)

dywany podwójne — dwuosnowowe, tkane w liście winogron, albo w ludziki, w zwierzęta, w kwiaty, w drzewa. Na jednym dywanie droga idzie przez wieś — po obu stronach drogi chaty w wiśniowych sadach. W głębi szkła, wśród drzew pasą się dziwne zwierzęta, kobiety z koromysłami idą po wodę do studni. Na drugim, pasami ułożone ni to dziki, ni to słonie, brunatne na tle jasnozielonym, farbowanym w liściach olchowych.

A koło Bielska tka się ze słomy — chodniki radiuszkowe i srebrno-złote ze wzorem ułożonym z kolanek, przetykane trzciną, słomą brunatną, ściętą po żniwach lub zieloną zżętą na wiosnę. Ziarno stoi w koszach głębokich, pękających o ścianach równych lub baniastych jak gliniana ładyszka. Nazywa się taki kosz: koroba. Chaty wymalowane na niebiesko biel się na każde święto, błękitny piec, ściany i powala — a na podłodze złota słoma. I na warsztacie słomiana tkanina, nogi tkaczki wystukują jednostajny rytm — ale zagłusza go tęskny śpiew:

Oj wierba, wierba kuszerawaja...
Oj zaszumiela ty nadamnoj...

Z pękatej cerkiewki głos niesie się daleko poza lipy, w których stoją kapliczki katolickich świątków wyrzeźbionych z drzewa, przybitych do żelaznych krzyżów kutych ozdobnie, strzegących rozstajnych dróg. Najpiękniejsze krzyże pilnują karkołomnych bezdroży Puńska — wiejskiej

litewskiej stolicy. W nocy świecą tam okna świetlic, gdzie po ciężkiej pracy spotykają się ludzie, by śpiewać, tkąć kolorowe spódnice, serwety i kapy lniane.

Czasem ktoś próbuje kozikiem wyrzezać starego chłopca z kosą, babę z koszem pełnym kokoszek. Jezuska frasobliwego. Albo krowę z małym cielęciem albo żubra, zwyczajnego mieszkańca Białowieży.

Niedługo już zresztą będzie się wystrzygać, wycinać i rzezać. Nie warto. Na rynku kupią emalowany rondel trwalszy od najpiękniejszego siwaka z Czarnej Wsi. Tapczany kryte pluszem zastąpią wysoko zasiane łóżka z poduszkami zdobionymi koronką i haftem. Kto włoży koszulę w „dziurki”, jeśli musi skuterem dojeżdżać do pracy? Kto będzie tkąć ciężkie, drogie dywany z wełny, jeśli można kupić za te same pieniądze „Persa” z Pedeciaka. Zginą stroje, płosienki, rzeźby, hafty i wycinanki. Białostoczczyzna przestaje być krajem bez dróg, bez przemysłu i z nadmiarem czasu do dlu-bania cudenków w drzewie. I na to nie ma żadnej rady... Nikt nie zatrzyma naporu cywilizacji, i tej najpotrzebniejszej, i tej, która niesie ze sobą „jelenie” zamiast szlachetnego lnu.

Ci, którzy kochają to, co mija, mogą zrobić tylko jedno: utrwalić, zapisać, uratować, umieścić w muzeum, zapewnić zbyt tym gałęziom sztuki, która wytrzymuje próbę czasu. Reszta przejdzie do legendy. Do pięknej legendy.

Helena Karpieńska



RZEZBIARZ W CZERWONYM KRZYŻU (POW. SUWAŃSKI) FOTO T. SMAGACZ

ANTONI KAZANECKI

* * *

I Adam podarł fotografię raję,
a strzepy rozrzucił po świecie.

„Szczęść ci, Boże, w zbieraniu
swego nieba fragment po fragmencie”.

„Szczęść boże” — mówię Adamowi,
kiedy stoi przed progiem domu
i zjada ulubione jabłka,
które z sadu przynosi mu Ewa.

nej świetności polskiej kultury materialnej i duchowej. Ze szczególną pasją kompletował to wszystko, co było związane z dawną siedzibą hetmańską w Białymstoku.

Matka Zygmunta była również osobą, jak na owe czasy, wyjątkowo światłą i rozumną. Może o tym świadczą chociażby fakt zniesienia pańszczyzny w ich majątku z jej inicjatywą na długo przed rokiem 1863. Dla lepszego zobrazowania środowiska, w którym wyrastał Zygmunt Gloger, dodajmy, że w Jeżewie bawiło wówczas nieraz całymi miesiącami wiele osobistości reprezentujących ówczesny polski świat intelektualny, wśród nich Narcyza Zmichowska, bliska kuzynka Glogerowej.

Tym, który bezpośrednio wpłynął na wybór kierunku zainteresowań, był znany pisarz i etnograf Kazimierz Wóycicki, wykładowca w szkole Leszczyńskiego w Warszawie. On to zachęcił młodego chłopca, by w czasie ferii wakacyjnych zbierał w okolicy Jeżewa pieśni i opowiadania ludowe. Pracę tę kontynuował młody Gloger także w czasie studiów w warszawskiej Szkole Głównej, a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tu miał szczęście zetknąć się z Wincentym Polem, słuchał jego wykładów, w których poeta wpał w słuchaczy miłość do swojej przybranej ojczyzny. Kiedy w roku 1872 Zygmunt Gloger po ukończeniu studiów wrócił na stałe do Jeżewa, był człowiekiem wszechstronnie przygotowanym do pracy, której miał poświęcić całe życie. Po ojcu odziedziczył nie tylko zapal do zbieractwa, ale również bogate zbiory zapelniające jeżewski lamus. Zbiory te stały się podstawą przyszłego muzeum, jedynego w swoim rodzaju i niepowtarzalnego.

Nie sposób w krótkim artykule omówić całokształtu pracy Zygmunta Glogera z tej chociażby przyczyny, że była ona wszechstronna i obejmowała różne dziedziny wiedzy. Samo wyliczenie tytułów jego rozpraw i artykułów publikowanych w kilkunastu ówczesnych czasopiśmiech zabrałoby więcej miejsca, niż przeznaczono na niniejszą publikację. Największa ilość prac dotyczy Podlasia i sąsiedniego Mazowsza. Znajdujemy wśród nich także, jak: „Dawna ziemia łomżyńska”, „Dawna ziemia białska i jej szczytkowa szlachta”, „Dziennik podróży do Buga”, „Przysłowia ludu z okolic Tykocina”, „Kupalnocka, stary zwyczaj palenia sobót w okolicy Tykocina”, „Zagadki ludowe znad Narwi i Buga” itd., itd.

W dziełach treści ogólnej, np. w „Encyklopedii Staropolskiej” czy w „Księdze rzeczy polskich” aż roi się od informacji o Podlasiu i Mazowszu. Kiedy się te monumentalne prace

przegląda, mimowoli odczuwa się, że pracował nad nimi Podlasiak, człowiek znający wprawdzie całą Polskę, ale zakochany w swoich stronach ojczystych.

Obok pracy badawczej pełnił również Gloger wiele funkcji społecznych, wśród nich najszlachetniejszą była funkcja prezesa Towarzystwa Krajoznawczego (od 1905 r.) i redaktora miesięcznika „Ziemia”, organu tego Towarzystwa. Na tym stanowisku umiera przedwcześnie w roku 1910. Olbrzymie swoje zbiory przekazał Gloger instytucjom kulturalnym w Warszawie, część pozostawiono w Jeżewie i utworzono z nich muzeum regionalne. Wszystko to, niestety, pochłonęły dwie ostatnie wojny.

Jedyną trwałą pozostałością po działalności Zygmunta Glogera są dziś

jego publikacje naukowe i popularnonaukowe, ale i one dostępne są jedynie nielicznej grupie ludzi mających dostęp do wielkich bibliotek naukowych. Poważną część tych prac — to artykuły rozproszone w czasopiśmiech dziś niemal że niedostępnych, publikacje książkowe najczęściej również nie doczekały się wznowienia, z wyjątkiem chyba „Encyklopedii Staropolskiej”. A szkoda, w ten bowiem sposób cały olbrzymi dorobek tego genialnego „szperacza” został zaprzepaszczony. Dlatego też, moim zdaniem cbowładkiem Wydziału Kultury WRN w Białymstoku jest niezwłoczne zainteresowanie się tą sprawą i w ramach poczynań związanych z Tyśiącleciem Państwa Polskiego, wydanie właśnie spuścizny naukowej Zygmunta Glogera.

JERZY BEKER

Już jesień

Już od paru godzin powinien być w domu. Zawsze z biura wracał punktualnie. Odgrzewany obiad będzie niesmaczny. Nareszcie. To jego kroki.

Przepraszam, byłem w parku. Chciałem się trochę przejść. Park jest piękny. Pełno złotych liści na drzewach i w alejkach.

To już jesień.

Wtedy spostrzegła waziatką smugę szminki na kołnierzyku koszuli. I powiedziała. — Tak... to już jesień.

LESZEK KUBICKI

Astry

Wieczór był chłodny. Słońce zaszło, dodając czerwień już pożółkłym liściom.

Wyjeżdżałem.

Skończyło się lato...

Przybiegła na dworzec tuż przed odejściem pociągu. Była smutna, miła — i już trochę obca. Mówiliśmy niewiele jakby w obawie, żeby nie powiedzieć czegoś niepotrzebnie.

Całowaliśmy się, bo pocałunek może znaczyć zarówno: pamiętaj jak i zapomnij... Wcisnęła mi do ręki dwie na wół rozkwitłe astry. Obudziłem się rano, kiedy pociąg wjeżdżał na dworzec. Zdałem walizkę. Już na peronie przypominałem sobie, że zostawiłem w przedziale astry.

Na pewno zwiędły.

Remanent

Padła deszcz. Drobną i przenikliwą. Powierzchnia jeziora zrobiła się szorstka, jak twarz oszpecona ospą.

W matych kalużach pływały nasiąknięte wodą sosnowe szpilki i zbutwiałe liście.

Było cicho, zimno i bezbarwnie. Leciutki wiatr strącał na mokrą ziemię przyklejone do gałęzi, ociążone krople.

Na pustej plaży stał śmiecznie niepotrzebny, wykrzywiony maszt. Zupełnie jak bezradnie zdziwiony wykrzyk...

Kiosk z zabitym deską okienkiem. Z ryny ciekła strumykiem woda wprost na oderwaną metalową tabliczkę. Na tabliczce był napis: „Lody — Napoje chłodzące...”

SZPERACZ Z JEŻEWA

RYSZARD KRAŚKO

Urodził się w 1845 roku w Kamionce Podlaskiej, niewielkiej wsi leżącej na krańcach ówczesnego województwa augustowskiego, najwcześniejsze jednak dzieciństwo i ogromną część życia spędził w Jeżewie koło Tykocina. Nie dziwny się więc, że zarówno w zbiorach jeżewskich, jak i w wielu publikacjach, najwięcej pamiątek i wzmianek znajdziemy właśnie z tej części Polski i Podlasia, te strony bowiem Zygmunt Gloger znalazł najlepiej.

Rodzina Glogerów osiadła w ziemi łomżyńskiej jeszcze w XVIII stuleciu i szybko się spolonizowała. Niewiele o niej wiemy, bo wiadomości nasze sięgają jedynie do dziadka Zygmunta, Wilhelma, który był właścicielem dóbr Dobrochy w ziemi łomżyńskiej, ale już syn jego, a ojciec znanego etnografa i historyka, był oficerem napoleońskim, odznaczonym za udział w kampanii 1812 roku. Gdy nadzaje na odzyskanie niepodległości Polski zawiodły, a dalsze starania o to zostały odczone na czas nieograniczony, był oficer osiadł na wsi i zajął się zbieraniem zabytków świadczących o daw-

Gdzieś w połowie sezonu 1959/60 rozpoczął się w Białymstoku proces niesłuchanie przykry dla każdego teatru, wręcz podważający podstawy jego egzystencji: masowe odejście widza. Książka bez czytelnika może istnieć; jest szansa, że w przyszłości znajdzie odbiorcę — teatr nie. Mimo to jednak wegetował w takim stanie jeszcze jeden rok. Głosy wołające na alarm wzrosły się, a widzów wciąż ubywało. I tak już zostało do chwili obecnej (wrzesień 1961), co z przykrością trzeba odnotować. Rozważając ten stan rzeczy, nie sposób pominąć w skrócie historii białostockiego teatru.

Zaczął się od najcenniejszego żywiołu: inicjatywy społecznej. W roku 1916 staraniem Zygmunta Różyckiego powstało Polskie Towarzystwo Dramatyczne „Pochodnia”. Ciężkie czasy okupacji niemieckiej sprzyjały jej rozwojowi, bo idee przyświecające grupie entuzjastów były nie byle jakie: budzenie świadomości narodowej wśród najszerzych mas, krzewienie kultury polskiej i polskiej myśli naukowej. W działalności swej „Pochodnia” nie ograniczała się do przedstawień amatorskich, choć to było głównie jej celem, ale organizowała pogadanki, odczyty, a nawet akademie okolicznościowe, wykraczając często poza Białystok.

Po zakończeniu I wojny światowej powstaje w Białymstoku „Teatr Polski” działający przy tejże „Pochodni”. Jego cenniejsze premiery to „Ruchome piaski” Chojnowskiego, „Ich czworo” Zapolskiej i „Wesele” Wyspiańskiego w reżyserii Mariana Dederki. Żywotność teatru i jego wzięcie u publiczności zlaknionego polskiego słowa sprawiają, że władze miejskie rozpoczynają budowę gmachu teatralnego według projektu inż. arch. Jarosława Giryna. Budynek ukończony został w 1938 roku i do wybuchu drugiej wojny eksploatowany był głównie przez teatr grodzieński.

Następny, chyba najświetniejszy okres w historii białostockiego teatru przypada na lata 1940—1941, kiedy to Aleksander Węgierko, uchodząc ze stolicy przed Niemcami, skupia wokół siebie takich aktorów, jak Woszczerowicz, Krukowski, Leon i Czesław Wollejkiwie, Mankiewiczówna i inni. Sztuki grane w tym sezonie (przy szczelnie wypełnionej sali (!) to m. in. „Optymistyczna tragedia” Wiszniewskiego, „Pygmalion” Shawa, „Wesele Figara” Beaumarchais’ego z Węgierką w roli tytułowej, „Panna Maliczewska” Zapolskiej. Nawet z tego pobieżnego przeglądu można wysnuć wniosek, że jest to repertuar ambitny, na miarę środowiska „uteatralnionego”.

Lata okupacji hitlerowskiej to całkowity zastój w pracy teatru. Dopiero po wyzwoleniu, w 1944 roku przystąpiono do ponownej organizacji sceny białostockiej. Okoliczności sprzyjały temu o tyle, że wielu znanych artystów przybyłych z Wileńszczyzny na sezon, dwa zatrzymywało się w Białymstoku. Byli więc: Michał Melina, Mieczysław Dowmunt, Hanka Bielicka, Jerzy Duszyński, Janina i Zygmunt Kęstowiczowie, Igor Śmiałowski, Jan Swiderski i inni. Od tego czasu do roku 1955 następowały kolejno dyrekcje Szypulskiego i Poredy. Specjalnej chwały teatrowi nie przyniosły, chociaż zastęga obu dyrektorów było angażowanie gościnnie wielu aktorów, a przede wszystkim reżyserów, spośród których trzeba wymienić Daczyńskiego, Axera, Borowskiego, Jabłonkównę.

W 1955 r. dyrekcję teatru obejmuje Irena Górka. Już pierwszą sztuką (była nią „Lekkomyślna siostra” Pełczyńskiego) zyskała ogólną sympatię widzów. Górka nie lansowała łatwego repertuaru. „Zabusia”, „Ich czworo”, „Neapol miasto milionerów” nie stanowią trzonu repertuaru. Natomiast znaleźć w nim można takie pozycje, jak „Wesele” (rekordowa jak na Białystok ilość przedstawień: 57), „Opera za trzy grosze”, „Cyd”, „Adwokat i róże”, „Kram z piosenkami”, „Tramwaj zwany pożądaniem” itp.

W sezonie 59/60 dyrekcję obejmuje Zbigniew Sawan, rozpoczynając kadencję „Weselem Figara”, i tu już wracamy do zjawiska odnotowanego na początku.

Okres dwuletniej dyrekcji Sawana można najogólniej określić jako próbę komercjalizacji teatru. Używam określenia „próba” ponieważ jak się rzekło na wstępie, nie udało się przywiązać widza do bądź co bądź jedyne go teatru w mieście. Usiłowania w tym kierunku były czynione poprzez lekkie, rozrywkowe repertuar. Oto przykłady (wybieram na chybił-trafił): „Jadzia wdowa”, „Henryk VI

Czy rozbrat z Melpomeną?

ALEKSANDER GABRUSIEWICZ

na łowach”, „Nasze kochane działki”, „Dziś u nas inaczej” (składanka kabaretowa), „Łowcy głów”, „Kobieta w trudnej sytuacji”, „Ostrożnie z małżeństwem”. Mniejsza o wartości artystyczne tych utworów. W wielu z nich można się ich doszukać. Chodzi o profil całości. Sztuka „do śmiechu”, nie angażująca „szarych komórek mózgowych” miał być wciągany do teatru robotnik, uczeń, urzędnik. Kiedy Górka pokazywała spektakl trudny, np. Williama „Tramwaj zwany pożądaniem”, ludzie „walli” do teatru tak, że o bilet było trudno, mimo zapewnień sceptyków, że sztuka padnie po trzecim przedstawieniu. Kiedy pokazano „Nasze kochane działki”, przedstawienia szły przy 10 widzach.

Gdy historia nazbyt często zaczęła się powtarzać, zaczęto wysuwać nieśmiało wyświechtane argumenty o konkurencji kina, o tym, że teatr się przeżywa itp. Dopiero dwa ostatnie Festiwale Toruńskie wszystkim otworzyły oczy. Porównywanie pozłomu teatrów w czasie festiwalu — to rzecz bardzo niebezpieczna. Ale jeśli inne miasta wojewódzkie ani gospodarczymi, ani społecznymi warunkami nie przewyższają Białegostoku mogą pokazać przedstawienia, które potem długo idą w Warszawie, to znaczy, że nadszedł czas na posunięcia radykalne.

Nadchodzi nowy sezon. Zmienia się dyrekcja (obejmuje ją Jerzy Żegalski), zmieniają się w pięćdziesięciu procentach aktorzy, zmieniają się scenografowie. Ale sytuacja nowego zespołu nie jest godna pozazdroszczenia. Cóż, reedukacja jest zawsze trudniejsza od edukacji. Wydaje się jednak, że odpowiedź „na pytanie w tytule postawione tak śmiało” winna brzmieć: nie. Raczej rozbrat z niektórymi jej kapłanami.

pieczołowitą opieką. Prawie wszyscy dostali pracownie, nikt n'e narzeka na warunki materialne. Pracy nie brak. Sami plastycy twierdzą, że nie zabrakłoby jej i dla nowych, gdyby się zjawili na naszym terenie. Ale nie wszystko idzie tak gładko, jak by się należało tego spodziewać. Jest kilka punktów zapalnych, które poruszone w dyskusji natychmiast ją ożywiają.

Sprawa pierwsza, to sprawa okręgu białostockiego ZPAP.

Dotychczas istnieje oddział okręgu warszawskiego, a sytuacja niewątpliwie już dojrzała do tego, żeby na terenie Białegostoku powstał okręg Związku Polskich Artystów Plastyków, przynajmniej na to wskazuje wystarczająca obecnie liczba członków Związku i aktywność środowiska. Wniosek, o utworzenie okręgu postawiony na Walnym Zjeździe ZPAP, został przekazany do rozpatrzenia Zarządowi Głównemu. Decyzja w tej sprawie zapadnie w połowie października. Jeżeli będzie pomyślna, podniesie niewątpliwie prestiż białostockich artystów na własnym terenie i na arenie ogólnokrajowej.

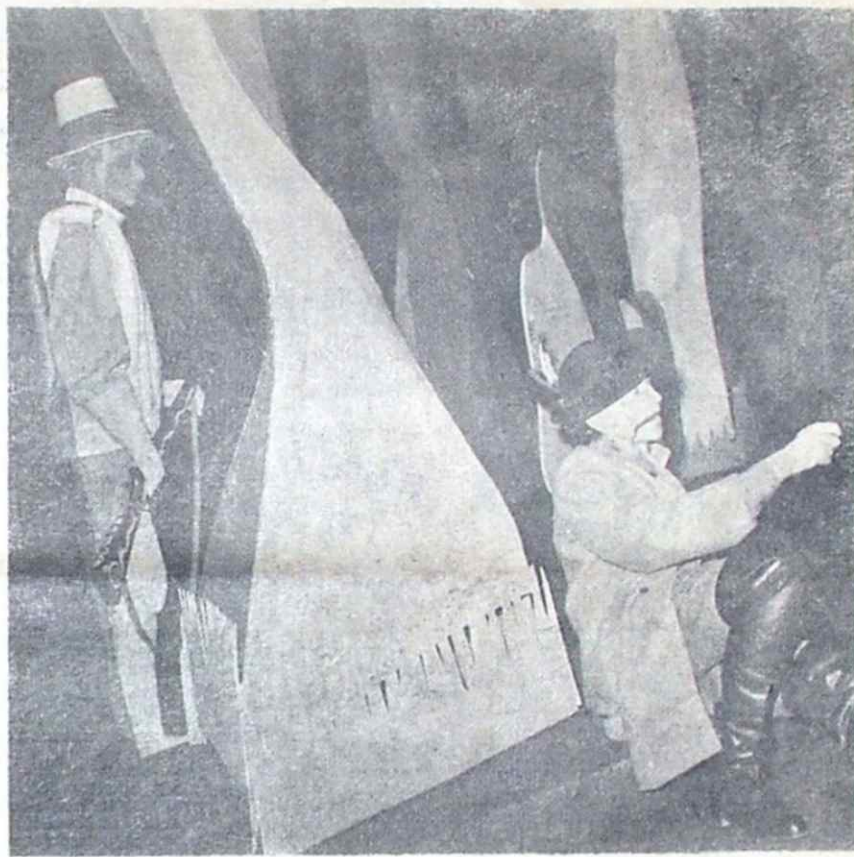
Druga sprawa, równie ważna, łącząca się w jakiś sposób z poruszoną poprzednio to sprawa sali wystawowej. Dotychczas jej nie ma. Małeńka salka w Muzeum jest dostępna tylko sporadycznie i nie nadaje się na większą wystawę Oddziału. Utrudnia to stosunki z innymi środowiskami plastycznymi. Można by było z powodzeniem urządzić — na zasadzie wymiany — wystawy artystów olsztyńskich, lubelskich itd. Ale jak zaproponować tego rodzaju wymianę, jeśli nie mamy sali na urządzanie wystawy gościom? N'e ma prawie żadnych możliwości na urządzanie wystaw indywidualnych. Niedawno zdarzyła się dość zabawna historia. Młody artysta Jerzy Lengiewicz załatwił sobie wystawę w Warszawie w galerii na MDM, ale przed tym chciał prace swoje pokazać społeczeństwu Białegostoku. Niestety nie było gdzie wystawę tej zorganizować. Co prawda udało mu się część prac ulokować w kawiarni Klubu MPiK, lecz nie jest to najlepsze miejsce na wystawę.

Nie mniej ożywienia w dyskusję wniosła sprawa pracowni sztuk plastycznych. Pracownia taka istnieje na terenie Białegostoku, większość prac plastycznych na terenie wojewódzkiego miasta przechodzi przez pracownię, ale dotyczy to tylko Białegostoku. Natomiast na terenie całego województwa panoszy się szmira. Większość wewnątrz w instytucjach powiatowych projektowana jest i wykonywana przez ludzi n'e mających ku temu żadnych uprawnień. Wina tu obustronna. Przede wszystkim inwestorzy mają bardzo nikle pojęcie o plastyce. Natomiast plastycy białostoccy z kolei nie docierają na prowincję.

Przeszło rok temu zrodziła się tu idea obejmowania przez artystów patronatów nad poszczególnymi powiatami. Miały być podpisane umowy patronalne między wydziałami kultury powiatowych rad narodowych, a władzami Oddziału ZPAP. Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej ograniczył się do rozesłania okólnika Ministerstwa Kultury i Sztuki. Toteż wyniki tej akcji są bardzo mizerne. Dotychczas umowy patronalne podpisano tylko z dwoma powiatami. W najbliższym czasie ma być powołana Komisja Weryfikacyjna, która przeprowadzi ocenę prac wykonanych przez artystów i nieplastyków na terenie województwa. Jej działalność zahamuje zapewne panoszących się w terenie „chałturszczyków”. Ale sama komisja to mało. Jak już wspominałem znajomość zagadnień plastyki wśród tych, którzy reprezentują władzę w terenie jest bardzo słaba i nie nie wskazuje na to, by sytuacja ta miała ulec poprawie.

Niepokój budzi zlikwidowanie w wielu szkołach lekcji rysunków i śpiewu. W tej chwili na terenie miasta nie ma ogniska plastycznego dla młodzieży interesującej się malarstwem. Członkowie białostockiego Oddziału ZPAP zwrócili się z propozycją, że obejmą patronat nad jakąś szkołą i przedszkolem. Objęto opieką Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli i dwa przedszkola istniejące przy Liceum.

Ale jak na potrzeby przeszło 120-tysięcznego miasta to stanowczo za mało, a cóż dopiero na potrzeby całego województwa. Tej sprawy plastycy własnymi siłami nie załatwią, wymaga ona decyzji centralnych i to decyzji szybkich.



W. Bogusławski „Henryk VI na łowach”. Reż. T. Kozłowski, scenograf P. Nahlik. Na zdjęciu Zb. Sawan i J. Czerniawski

KŁOPOTY środowiska plastycznego

JERZY BEKER

Niedawno brałem udział w dyskusji artystów białostockich nad sytuacją w ich środowisku. Dyskusja była niewątpliwie interesująca, tym bardziej, że plastycy nasi mają niewiele okazji do publicznego przedstawienia swoich kłopotów i potrzeb.

A trzeba przyznać, że historia rozwoju środowiska plastycznego w Białymstoku obfitowała chwilami we fragmenty wręcz dramatyczne. Rok 1944 zastał ośmiu artystów ocalałych z zawieruchy wojennej. Wkrótce nadsięgnęło jeszcze czterech. Lecz nie bardzo wiadomo było co robić. Miasto powoli dźwigało się ze zniszczeń i nikt nie miał czasu zajmować się problemami i potrzebami malarzy. Były wtedy sprawy ważniejsze. Ale wraz ze stabilizacją życia sytuacja stopniowo się poprawiała. W 1946 roku powstała w Białymstoku Szkoła Sztuk Pięknych. Co prawda nie posiadająca żadnych uprawnień, jednak

dająca artystom zatrudnienie. Tę szkołę po jakimś czasie zlikwidowano, ale zastąpiło ją Liceum Sztuk Plastycznych przeniesione potem do Supraśla i istniejące do dziś. W 1947 roku ktoś tam zdecydował iż należy tę placówkę zlikwidować i uratowały ją tylko wielomiesięczne starania białostockich artystów.

Dziś wielu absolwentów Liceum po skończeniu wyższych studiów plastycznych, część wróciła na Białostoczną, inni rozproszyli się po całej Polsce. Rozwijało się miasto, województwo, rozwijała się i miejscowa społeczność artystów. W chwili obecnej mieszka ich na terenie województwa około trzydziestu. Wkrótce, wraz z rozpoczęciem sezonu teatralnego przybędzie jeszcze trzech. Jest to już środowisko poważne, liczące się w życiu kulturalnym regionu. Trzeba zresztą przyznać, że władze miejscowe otaczają artystów

Z przeszłości Lublina

oczywiście trudno dziś dociec, czy tradycja odnoząca się do ośmiobocznej budowli była słuszna, dopóki jednak istniała kaplica, była ona widomym świadkiem jednego z rozdziałów historii miasta.

HERB miasta przechodził w przeszłości wiele przekształceń, ale jego graficzna szata zawsze odzwierciedlała styl epoki. Fotografia pierwsza przedstawia herb miasta umieszczony na dzwonie zegarowym ufundowanym w 1585 r. przez rajców miejskich dla Bramy Krakowskiej. Pięknie owłosiony rogaty kozioł wspina się przednimi nogami na wątlą gałązkę (która jest tu uproszczonym rysunkiem krzewu winnego) z trzema listkami, wcale nie „winnymi”, oraz rodzajem szyszki, która pełni w tym wizerunku funkcję grona. Biedna gałązka ugięła się groźnie pod ciężarem kozła. Tak wyglądał herb miasta w końcu XVI wieku, po dwustu latach kozioł nabierze wiele elegancji i będzie wspinał się z dynamiką i gracją na pięknie rozwinięty krzew winogronowy.

NA przełomie XVI i XVII wieku Lublin był widownią zaciętych dyskusji i walk między różnowiedcami i obozem katolickim. Arianie głoszący postępowe hasła społeczne, mający szczególnie wśród mieszczan swoich zwolenników, byli zwalczani równie gwałtownie przez katolików, jak i kalwinów. Z wielką zajądliwością niszczone wszelkie ślady działalności arian na terenie Lublina, nie dając spokoju nawet zmarłym. Cmentarz ariński znajdował się na Żmigrodzie, obok dworu ariana Lubienieckiego, gdzie dziś Seminarium Duchowne (przy ul. Buczka). Na terenie tym do pocz. XX wieku istniała ośmiokątna budowla, którą — zgodnie z tradycją — nazywano kaplicą arińską.

Gdy w 1907 r. zburzono kaplicę i przystąpiono do kopania fundamentów pod budowę nowego gmachu seminarium, w sąsiedztwie kaplicy natrafiono na wielką ilość szkieletów ludzi wielkiego wzrostu.

NIE wszyscy zdajemy sobie sprawę, patrząc dziś na Zamek Lubelski, jak znacznych przekształceń doznał on na przestrzeni ostatnich 150 lat. Udokumentowane te zmiany reprodukcja rysunku piórkim Leona Urmowskiego z 1810 r., przedstawiająca wzgórze zamkowe.

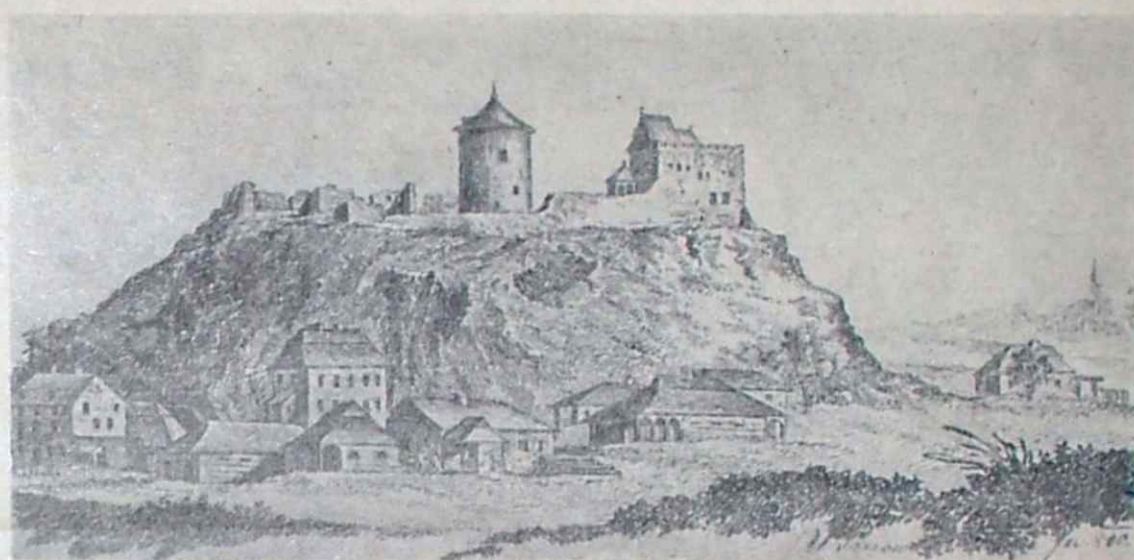
Okazuje się, że na pocz. XIX wieku, ze wspaniałych niegdyś zabudowań zamkowych istniały jedynie baszta i kaplica, reszta zaś leżała już w zupełnej ruinie. Samo wzgórze miało powierzchnię niejednorodną, poszarpaną, miejscami urwistą. U podnóża zamku wznosiło się kilkanaście domków Podzamcza, wśród nich większość drewnianych z podcieniami.

Wystawione w latach 1824—26 na wzgórzu zamkowym zabudowania więzienne wpłynęły zasadniczo na zmianę sylwetki zamku i konfigurację jego otoczenia.

AOTO widok Krakowskiego Przedmieścia sprzed trzydziestu lat. Pozornie niewiele się zmieniło, z jednak: duże szczyły od ul. Staszica i Krakowskiego Przedmieścia reklamują znany i ceniony „skład materiałów aptecznych i farb J. Magierskiego i S-ki”; przy cukierni dziś „Regionalnej” wzdłuż ulicy widoczny kryty taras z pełnym ozdób napisem na wieżuchu „Confiserie A. K. Semadeni”; nad bramą, gdzie dziś klub „Nora” z daleka widoczny i dużo obiecujący starym lubliniakom sztyl „RE-STAURACJA Astoria”. Jezdnia tylko w środkowej swej części brukowana jest kostką, szerokie po obu stronach pobocza są z „kocich łbów”. Na jezdni obok kilku wozów i dorożek widać jeden „zabytkowy” samochód.*

Henryk Gawarecki

* Fotografie ze zbiorów H. Gawareckiego.



ZJAZD POETÓW ZIEMI CHEŁMSKIEJ

W CZASIE obchodów 500-lecia miasta Chełma mieszkańcy mieli możliwość oglądać wiele ciekawych imprez. Jednak taka impreza jak zjazd całej grupy literatów (12 osób), z Kazimierzem Andrzejem Jaworskim na czele, był dla miasta dużą atrakcją.

Na zjazd przybył wybitny naukowiec dr Wincenty Okoń, którego dzieła z dziedziny dydaktyki i pedagogiki tłumaczone są niemal na wszystkie języki świata (w młodości próbował sił na polu poezji), znany szeroko i ceniony artysta malarz Kajetan Sosnowski, który swą wrażliwość tworczą kształtował pod bystrym okiem malarza i grafika chełmskiego Zenona Wasniewskiego, Waldemara Babinicza cieszący się popularnością dzięki świetnym „Apostołom” i „Złotej wodzie”, Wiktor Bazylewski (Matyszczyk), znany publicysta i dziennikarz warszawski — także pisał wiersze przed wojną, oraz poeci: Jan Szczańce, Wacław Mrozowski, Zdzisław Popowski, Ignacy Gąsiorowski (Igoń), Witold Kasperski, Czesław Twardzik, Kazimierz Eugeniusz Steszuk i niżej podpisany. Całej tej grupie twórców przewodniczył Kazimierz Andrzej Jaworski.

Wszyscy wyżej wymienieni oraz ci, którzy w zjeździe wzięli udziału nie mogli: (Czesław Morawski, Adam Marek Jaworski, Marian N. Listowski, Wacław Iwaniuk), są synami Ziemi Chełmskiej z wyjątkiem W. Babinicza i wychowankami K. A. Jaworskiego.

Wieczór autorski zapoczątkował przewodniczący PMRN Bolesław Rycerz, który udekorował Kazimierza A. Jaworskiego medalem „Zasłużony dla miasta Chełma”, następnie poszczególne poeci mówili o sobie i czytali swoje utwory. Pierwszy wystąpił nestor literatury chełmskiej K. A. Jaworski, autor prawie 30 książek, wybitny tłumacz prozai, a przede wszystkim czuły liryk. Dla chełmian twórczość popularnego KAJ-a to coś więcej niż zwykła tylko poezja.

Byłem wówczas tak samo wzruszony jak podczas spotkania, gdy słuchałem wierszy czytanych przez ulubionego KAJ-a.

Zywy i wesoly Jan Szczańce, autor obszernej „Antologii polskiej poezji podziemnej” i paru tomików wierszy, twórczość swoją scharakteryzował słowami: „wiersze moje tworzone do ojczyzny, przyrody i... żony”. W okresie miłośnym Szczańce był piewą proletariatu, a wiele jego wierszy niedawnie wzywano do walki o nowy, socjalistyczny ład.

Utwory o silnym ładunku lirycznym zaprezentował Wacław Mrozowski, autor 8 tomów poezji. W wierszu „Autobiografia” napisał:

Tańczę dalej. Taki dziwny taniec
odkrywczy, argonautów sprawa.
Lecz dalekie jeszcze winobranie,
daleka sława.

Ręście oklaski słuchaczy świadczyły, że Mrozowski w Chełmie cieszy się uznaniem. „Winobranie sławy” już się zaczęło.

Zdzisław Popowski czytał swoje najnowsze poezje, które wciąż mają do zbioru „Srebrne licharze”. Utwory te po-

śladały duże zabarwienie uczuciowe i czasami są pełne rzewnego smutku. Struktura ich, w przeciwieństwie do przedwojennych wierszy zawartych w „Gwiazdach w popiele” i „Pieśniach uroczystych”, jest prosta, a metafory nie zaskakują niespodziankami czytelnika czy słuchacza.

Ignacy Gąsiorowski (Igoń) bogatą i wartościową swoją twórczość rozrzucał po licznych przedwojennych i powojennych czasopiśmie. Obok pięknych metafor dominuje u niego potoczność i melodyjność słowa.

Witold Kasperski, płodny poeta dwudziestolecia międzywojennego, autor trzech tomów poezji, dziś do wierszy sięga rzadko. Sam wyznaje:

Z ust wąski strumień,
gorący, jak krew,
trudno zrozumieć
psia krew,
zabłąkałaś się, dziwna piosenka.

Mimo tego „zabłąkania” wiersze jego w dalszym ciągu nie tracą uroku. Jak dawniej, pachną wonią pól i żywica chełmskich sosen.

Z poetów, wierznych Chełmowi, którzy w roli gospodarzy podejmowali przybyłych na zjazd kolegów, zwrócił uwagę

publiczności Czesław Twardzik, który wystąpił nie z ciętą sągry, jak bywało dotychczas, lecz z miłą i ujmującą liryką.

Do najmłodszych w gronie pod względem wieku i stażu literackiego należał Kazimierz Eugeniusz Steszuk. Młody ten liryk, debiutował w roku 1955 w „Kamieniu” i od tego czasu ma poza sobą wiele wierszy drukowanych w różnych czasopiśmie. Twórczość jego cechuje umiarkowany awangardyzm.

Oto grupa pieśniarzy Ziemi Chełmskiej, wyrosła w poetyckiej szkole Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, grupa, która z okazji 500-lecia Chełma odwiedziła rodzinny gród i znów rozspalała się po całej Polsce, by stawić rodzinne miasto. A za rok, w czasie wrzesniowych „Dni Chełma”, szczerze zaprzyjaźnione grono poetów-chełmian znów spotka się na jednym, wspólnym wieczorze autorskim. Wówczas, dla odmiany, może w słonecznym Lublinie?

Longin Jan Okoń

P.S. Autor artykułu przez zrozumiałą skromność, pominał swoją osobę. Dlatego dodajemy, że Longin Jan Okoń jest popularnym lirycznym i etnografem na terenie Ziemi Chełmskiej.

